



EXPRES

WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK III.

ŁÓDŹ, CZWARTEK 29 STYCZNIA 1925 r.

NUMER POJEDYŃCZY 20 GROSZY.

№ 23

Po naradach socjalistów w Gdańsku.

Oficyjalny tekst uchwał, które zapadły na wspólnej konferencji socjalistów gdańskich z P.P.S.

Gdańsk, 28 stycznia.

Wielką sensację w Gdańsku budzi dzisiejszy komunikat oficjalny o wspólnych pertraktacjach polskich i niemieckich socjalistów w Gdańsku.

„Danziger Volksstimme”, organ socjalnej demokracji w Gdańsku, ogłasza dziś następujący komunikat:

Przedstawiciele Polskiej Partii Socjalistycznej z Warszawy oraz przedstawiciele socjalnej partii demokratycznej Gdańska zebrałi się w dniu 26 bm. w Gdańsku na wspólną konferencję i stwierdzili swą zgodność w następujących kwestiach:

1) Umowy między Gdańskiem a Polską mają być respektowane co do znaczenia słów i co do ducha ustaw przez obie strony.

2) Każdą akcję, która mogłaby przeszkodzić normalnym stosunkom gospodarczym między obu państwami jesteśmy zdecydowani odrzucić.

3) Jesteśmy zdecydowani uczynić wszystko, co mogłoby naprzeciwko stosunków między Polską a Gdańskiem doprowadzić do uspokojenia. Jesteśmy zobowiązani oddziaływać w tym duchu na rządy.

Do tej uchwały oficjalnej dodaje socjalistyczny „Volksstimme” od siebie ko-

mentarz następujący: „Konflikt między Polską a Gdańskiem może być załatwiony tylko przez międzynarodową socjalną demokrację, podczas gdy nacjonalistyczni polacy i Niemcy znają tylko jedną drogę — rozwiązanie gwałtowne.

Socjalizm działa uspokajająco. Jeżeli niemieccy nacjonalisci mniej się domagali gwałtownego rozwiązania, to jedynie z tej przyczyny, że odczuli słabość małego państwa Gdańska wobec 30 milionowego państwa polskiego, widząc, że za-

pomocą Schupo i czarno-biało-czerwonych organizacji bojowych jak Jungdeutschenorden i Stahlhelm nie można prowadzić żadnej wojny przeciwko Polsce.

Polscy nacjonalisci trąbili w Warszawie w trąbę wojenną, socjaliści tak w Gdańsku, jak i w Polsce mogą się sobie przyznać, że zachowali w tych trudnych dniach spokój i rozwagę.

Po kilku komplementach pod adresem „Robotnika” warszawskiego „Danzi-

ger Volksstimme” stwierdza, że w poniedziałek P. P. S. z socjalistami gdańskimi podjęła rokowania w sprawie konfliktu aby skutecznie doprowadzić do porozumienia między Polską a Gdańskiem. Jak koniecznymi były te układy, pokazuje taktyka Polski, która chce zmusić Głodem Gdańsk do pokory. Przytem socjalistyczne pisma gdańskie cytują różne rzekome plany Polski, które mają wywrzeć decydujący nacisk na Gdańsk i dają do zrozumienia, że socjaliści w tym wypadku wyratowali Gdańsk od katastrofy.

Organ socjalistyczny wyobraża sobie, że wizyta pp. Żuławskiego i towarzyszy zmusi cały naród polski do zaniechania energicznej akcji wobec Gdańska.

Na tę nutę zostały prawie wszystkie pisma gdańskie nastrojone.

„Danziger Neueste Nachrichten” podaje dziś dłuższą depeszę z Warszawy o posiedzeniu komisji dla spraw zagranicznych Sejmu warszawskiego i stwierdza, że w Warszawie zaznaczył się nagle w sprawie gdańskiej osobliwy zwrot. Na stroje są znacznie spokojniejsze, zawiązujemy to, jak pisze „D. N. N.” przyjaźniej do nas usposobionej lewicy. „D. N. N.” przypuszcza że prawdopodobnie sam Skrzyński nakazał działać w duchu pokojowym.

Dzisiejsze sługi.



— Znowu mężczyzna w kuchni!.. Onegdaj był to twój wujaszek, wczoraj brat, a dziś kuzyn!..

— To są bardzo porządne chłopcy, proszę pani. Mówią, że się ze mną ożenią.

„Le Rire”.

Bomba w domu Steigera.

Policja zajęła się wykryciem tej tajemniczej sprawy.

Lwowski korespondent „Expressu” telefonuje:

W dniu wczorajszym ojciec aresztowanego Steigera został zawiadomiony, że na strychu domu w którym mieszka, znajduje się bomba.

Niezwłocznie więc wraz z kilkoma sąsiadami udał się na strych, gdzie rzeczywiście bombę znalazł.

Steiger zawiadomił o odkryciu władze sądowe. Natychmiast przybył oddział policji, który bombę zabrał i prze-

prowadził na miejscu szczegółową rewizję, jednak nic podejrzanego nie znaleziono.

Wypadek ten jest o tyle tajemniczy, że, jak wiadomo, w swoim czasie w domu, gdzie zamieszkuje Steiger, zrobiono już szczegółowe rewizje.

Skąd więc po tych rewizjach, bomba znalazła się na strychu, pozostaje narażone tajemnicą.

Energiczne śledztwo zostało wdrożone.

Monarchiści węgierscy przygotowują się do nowego „puczu”.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu”

Budapeszt, 28 stycznia

W związku z ostatnimi pogłoskami o przygotowaniach monarchistów węgierskich do nowego puczu, policja zarządziła ścisłą obserwację zamków hr. Eisenburgera oraz Oedenburgera, którzy porozumiewali się ostatnio z przywódcami monarchistów węgierskich, przebywających obecnie w Wiedniu.

R. Z.

Rokowania belgijsko-niemieckie.

Berlin, 28 stycznia.

Rokowania handlowe belgijsko-niemieckie doprowadziły do tymczasowego rezultatu pod warunkiem, iż dojdzie się do zasadniczego porozumienia w kwestii największego uprzywilejowania. Niemcy i Belgia poczyniły sobie wzajemne pewne koncesje na czas przejściowy sześć miesięcy.

Śnieg w Gdańsku.

Gdańsk, 28 stycznia.

Dzisiaj spadł tutaj śnieg i pokrył ziemię warstwą grubości kilku centymetrów.

Londyn bez światła.

Londyn, 28 stycznia.

Na skutek odmowy zarządu usunięcia niezsyndykowanych robotników, w elektrowni obsługującej gmachy państwa w Londynie, wybuchnął strajk.

Wszystkie ministerja, izba lordów, parlament, szpitale i t. d. stają bez światła.

Kupon VII 29 stycznia 1925 r.

BEZPŁATNE PREMJE „EXPRESSU” I „REPUBLIKI”

Nazwisko i imię

Adres

Wyciąć i wrzucić w zamkniętej kopercie wraz z kuponem dzisiejszej „Republiki” do skrzynki przy ul. Piotrkowskiej 49 w podwórzu.

W Rosji zmniejszają podatki.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu”

Moskwa, 28 stycznia.

W związku ze zmianami w polityce wewnętrznej sowieckiej, która idzie w kierunku pozyskania mas chłopskich postanowiono zmniejszyć wydatnie podatki, nałożone na drobnych rolników.

Następcą Trockiego — Frunze.

Kopenhaga, 28 stycznia.

Następcą Trockiego, jako przewodniczącego sowieckiej rady wojennej został mianowany jen. Frunze, były uczeń zęgar mistrzowski, majątek Zow został mianowany dowódcą floty sowieckiej na Bałtyku.

Co uzyskał Bratianu w Londynie.

Londyn, 28 stycznia.

Rumuński książę, następca tronu wraz z ministrem Bratianu odjechali do Bukaresztu.

Bratianu oświadczył, że jest najzupełniej zadowolony z rezultatów pertraktacji w Londynie. Rozmawiał on z Chamberlainem i Churchilem i przedstawił m. rumuński punkt widzenia na szereg kwestji, dotyczących państw sukcesyjnych.

W związku z zapowiedzianym zwrotem floty Wrangla rządowi sowieckim, minister wysunął postulat zagwarantowania wolności Morza Czarnego dla państw nadbrzeżnych, a m. in. i dla Rumunii.

Powiększona orkiestra pod dyr. TEODORA RYDERA.

Dziś i jutro — ostatnie 2 dni

dla wszystkich, którzy jeszcze
nie widzieli wielki film — —

„NIBELUNGI”

W sobotę premiera 2 serii filmu „Nibelungi” p. t. „Krew za krew”.

Sprawa floty Wrangla wywołała rozgoryczenie w Rumunji.

Paryż, w styczniu.

Na kilka dni przed Bożym Narodzeniem pan Herriot poprosił do siebie Krasina, ambasadora sowieckiego w Paryżu i z radością w głosie rzekł mu:

— Chcę wam dać bożonarodzeniowy upominek. Niech wam roześmieją się serca wasze... Była flota białego generała Wrangla, stojąca na kotwicach w porcie tunińskim, Bizercie powróci do czerwonych portów sowieckich...

Wiść o zwrocie floty Wrangla sowiecom zaalarmowała Rumunję i państwa bałtyckie. Jak z rogu obfitości posypały się protesty.

Najpierw zaprotestowała Rumunja.

Później Finlandja, Estonia, Łotwa.

Pan Herriot wysłuchiwał tych protestów, ale dowiedziawszy się, iż faktyczny premier obecnej Francji, tj. pan Leon Blum z tych protestów nic sobie nie robi wzruszył ramionami i rzekł protestantom dyplomatycznym:

— Mówicie o flocie z Bizerty... Nie mogę tą kwestją szczegółowiej się obecnie zajmować, gdyż zbiera się w dniach najbliższych międzynauczka konferencja która zajmować się będzie daleko ważniejszą rzeczą, flotą, którą wypompujemy my od Niemiec, a dla mnie ta niemiecka flota, płynąca z okupacji Rubry droższą jest od floty bizerskiej...

Najboleśniej odczuła „bizerską” politykę Herriota Rumunja.

Otrzymany dziś w Paryżu bukareszteński „Adverul”, najwpływowszy dziennik rumuński, tak pisze w tej sprawie:

„Jakież interes posiada Francja by pracować nad militarnym wzmocnieniem Rosji? Rumunja i Polska zagrożone są ze strony militarystów bolszewików. Oba kraje są aliantami Francji poparcie obu krajów powinno być obowiązkiem Francji choćby dla podtrzymania tej równowagi, która stworzona została przez traktaty pokojowe. Lecz w takim razie jakąż elementarną logiką kierowała się Francja, zwracając Rosji flotę, której ona użyje dla podważenia pokoju sojuszników Francji? Rumuńska opinia publiczna nie może tego pojąć. Ona wie, iż sowieci nie mogą prowadzić wojny, lecz któż zaręczy, iż wewnętrzna ich sytuacja nie popchnie ich do wojny? I w takiej sytuacji Francja nie znajduje niczego lepszego, jak dopomagać Rosji do wzmocnienia jej sił zbrojnych”.

Znany w Rumunji prof. Daszkowicz pisze w świetnym i najpoważniejszym rumuńskim tygodniku „Societata de majne” („Społeczeństwo przyszłe”) w artykule pod tytułem „Nasza polityka rosyjska i interwencja przeciwsowiecka”.

„Rumunja nigdy nie wyszła z orbity polityki francuskiej, Rumunja swego czasu pod wpływem Francji przyjęła przedstawiciela Denikina, pułkownika Gervois, Rumunja poniosła olbrzymie ofiary urzeczywistniając w praktyce formułę Clemenceau o „druciu koleczastym”. Rumunja pozostała wierną polityce francuskiej w kwestji rosyjskiej nawet wówczas, gdy wiele państw uznały sowieci, nie mówiąc już o wojskowym sprzymierzeńcu Rumunji, Polsce, która uznała sowietów ex bello. Rumunja stała pod groźbą, ona była skrepowana stanowiskiem Francji i przeoczyła rozstrzygający mo-

Konspiracyjna drukarnia bolszewików istniała p. f. handlu „suszonemi owocami”.

Robotą podziemną kierował obecny komisarz „wniesztorgu”, inż. Krasin.

W Moskwie przy Komitecie centralnym partji komunistycznej utworzono komisję, która zajęła się opracowaniem historii rosyjskiej partji komunistycznej.

Komisja ta uchyła zasłony nad wielu faktami tej historii, mało znanymi dotychczas. Do najciekawszych należą fakty, ilu strajkując podziemną (dosłownie) robotę bolszewików w Rosji przed rewolucją.

Opowiadania te świadczą o nadzwyczajnej przebiegłości i stosowaniu przez bolszewików skomplikowanych technicznych urządzeń, w celu maskowania ich roboty partyjnej; winny one być ostrzeżeniem dla tych państw, które obecnie muszą u siebie walczyć z komunizmem i jego wywrotową robotą.

W roku 1905 komitet centralny partji bolszewików postanowił zorganizować w Moskwie tajną drukarnię. W tym celu na krańcach Moskwy wynajęto cały dwupiętrowy domek ze sklepem i obszerną piwnicą. W sklepie otworzono handel „suchymi towarami wschodnimi”, przy czem rzekomy kupiec i wszyscy subiekci byli to gruzini - komuniści, członkowie partji. Wśród tych ostatnich znajdował się jeden z wodzów dzisiejszego bolszewizmu, sekretarz generalny wszechrosyjskiego centralnego komitetu wykonawczego — Enukidze.

Pod pozorem panującej wilgoci w piwnicy wynajętego domu, za zgodą jego właściciela, rozpoczęto prace „osuszające”, przy czem wykopano w niej studnię. Na głębokości dwóch arszynów pod powierzchnią podłogi, wycięto w bocznej

ścianie studni kwadratowy otwór, wejście do tunelu, prowadzącego do podziemnej izby, mieszczącej drukarnię.

Cała robota kopania studni, tunelu i izby — była wykonana w przeciągu kilku miesięcy przez robotników komunistów. Ziemię wykopaną ładowano w wielkie paki i wysłano pod fałszywymi adresami w rozmaite kąca Rosji. Później, gdy już funkcjonowała drukarnia, w ten sam sposób rozsyłano, jako „suszone owoce”, pod rozmaitemi adresami, literaturę bolszewicką.

Podczas kopania tunelu natrafiono na fundament spojony cementem i niewprawni robotnicy nie mogli sobie z nim poradzić, lecz bolszewik, inżynier Krasin, obecnie komisarz dla handlu zagranicznego, wskazał specjalny środek, rozkładający cement i umożliwiającą robotę.

W izbie podziemnej ustawiono jedną maszynę drukarską i prasę ręczną. Wejście do tunelu było wycięte w cembrowinie i tak zręcznie ukryte, że specjaliści delegacji komitetu centralnego, przysłani dla zbadania drukarni, wiedząc o istnieniu tunelu, nie mogli go znaleźć.

Pracowano w drukarni przy świecach i ręcznym sposobem. Elektryczności nie przeprowadzono, aby nie zdradzać tajemnicy skrytki. Więcej niż trzy osoby pracować jednocześnie nie mogły, przy czem dla lepszego zachowania sekretu, pracownicy wychodzili z pod ziemi tylko dwa razy na kwartał — do łaźni.

Drukarnia istniała cztery lata i była zlikwidowaną przez samych bolszewików

Pierwszy prezydent republiki chińskiej Sun-Jat-Sen

jest z zawodu lekarzem, który całe swe życie poświęcił idei wyzwolenia i zjednoczenia Chin.

Przed kilku dniami depesze przyniosły wiadomość, iż prezydent republiki chińskiej Sun-Jat-Sen zmarł po dłuższej chorobie.

Wiadomość powyższa pochodzi z Pekinu, wobec czego nie jest rzeczą wykluczoną, że depesze powyższe nie odpowiadają w zupełności prawdzie.

Jak się zresztą okazuje z ostatnich depesz, Sun-Jat-Sen nie umarł jeszcze, lecz jest ciężko chory.

W każdym razie warto byłoby zawrzeć bliższą znajomość z osobistością tak ważną, zajmującą stanowisko prezydenta republiki chińskiej.

Sun-Jat-Sen, z zawodu lekarz, już w 25-tym roku życia odznaczył się jako zdolny działacz polityczny na stanowisku przywódcy jednej z partji, grupującej radykalną młodzież chińską.

W roku 1895-tym próbuje zorganizować zbrojne powstanie w Kontonie, lecz wysiłki jego spełzły na niczem.

Prześladowany przez władze, udaje się następnie zagranicę i przez dłuższy czas przebywa w Ameryce oraz w Anglii.

Przez cały czas pobytu swego na obczyźnie nie zapomina o swych braciach i jest w ciągłym kontakcie z partjami rewolucyjnymi w Chinach.

Gdy w roku 1911 zwyciężył kierunek rewolucyjny, zwołano natychmiast zgromadzenie narodowe i wybrano Sun-

Jat-Sen'a na pierwszego prezydenta chińskiej republiki.

Nowoobрани prezydent rzekł się jednak swego mandatu na korzyść Jan-Sziku.

W czasach późniejszych Sun-Jat-Sen wszedł w kolizję z wpływową partją kupiecką i bojąc się zemsty z ich strony wyemigrował do Japonji, skąd powrócił dopiero w roku 1917.

Od tej chwili zyskuje coraz większe wpływy na masy robotnicze, które widzą w nim jedyne swego opiekuna.

Nastąpiła ostra walka między nim a partją kupiecką która zorganizowała wojsko przeciwko swemu wrogowi.

Gdy przybył z Ameryki okręt z amunicją, Sun-Jat-Sen zdobył go przy pomocy swych żołnierzy.

Mieszczanstwo chińskie uważa go za „bolszewika”.

Sun-Jat-Sen kilkakrotnie starał się nawiązać stosunki polityczne z Rosją sowiecką.

W czasie ostatniej wojny domowej w Chinach Sun-Jat-Sen stał na uboczu.

Gdy jednak Pekin został zajęty, Sun-Jat-Sen uczynił pomowną próbę zjednoczenia całego państwa na zasadach republikanizmu.

Ostatnio depesze donoszą, że ten 57-letni działacz boryka się ze śmiercią.

Bez wątplenia Sun-Jat-Sen należy do najciekawszych postaci politycznych na Wschodzie.



Generał hiszpański Berenger skazany w swoim czasie na karę twierdzy za udział w festynie, wydanym przez partję liberalną został obecnie ulaskawiony przez króla.

Szajdeman szuka mieszkania.

Przywódcą niemieckich socjalistów został wyeksmitowany.

Przywódcą niemieckiej socjaldemokracji, który od kilku lat sprawuje urząd prezydenta miasta w Kassel został wyrokem sądu wyeksmitowany z zajmowanego mieszkania, które winien w ciągu jednego miesiąca opuścić.

Szajdeman mieszka w gmachu, należącym do miasta. Gmach ten został w swoim czasie zarekwirowany, obecnie jednak sąd uznał, że przy rekwizycji nie były przestrzegane wszelkie formalności.

Gmach ten odstąpiono jakiemuś bogatemu kupcowi, Szajdeman zaś musi się wystarać o nowe mieszkanie.

HABSBURGOWIE NIE TRACA NADZIEI.

Budapeszt, 28 stycznia.

Pisma węgierskie donoszą, że na Węgrzech bawi arcyksiążę Maksymilian i prowadzi rokowania z monarchistami węgierskimi w sprawie wstąpienia na tron węgierski Ottona, syna Karola. W Wiedniu bawi jednocześnie arcyksiążę Leopold Salwator, który zajmuje się również przywróceniem dynastji Habsburgów na tron Austrii i Węgier. Posłowie z Dolnej Austrii wnieśli w tej sprawie interpelację do parlamentu wiedeńskiego, otrzymali jednak odpowiedź, że eks arcyks. Leopold otrzymał pozwolenie na pobyt w Wiedniu przez 4 tygodnie.

EPIDEMJA HISZPANKI W TOKIO

Specjalna służba telegraficzna „Expressu”.
Nowy Jork, 28 stycznia.
Z Tokio donoszą, że według źródeł urzędowych w ostatnich 2 tygodniach zmarło w stolicy Japonji na hiszpankę 727 osób.

Modna suknia.



— Prosiłam pana o suknię dla mnie, a nie dla mojej 5-letniej córki...
— Właśnie pokazuję pani najmodniejszą suknię karnewału.

Rys. M. Sojarski.

Bezpłatne premje „Republiki” i „Expressu”.
Rezultat losowania szóstego dnia.

Wczoraj, w 6-ym dniu bezpłatnych premji „Republiki” i „Expressu”, napiw kopert wzmógł się znakomicie, wskazując na niesłabnące zainteresowanie dla wszczętej przez nasze wydawnictwo akcji.

O godzinie 7-ej wieczorem w lokalu redakcji odbyło się ciągnięcie, przyczem premje otrzymali:

I premja (2 korce węgla) — p. A. Sztajnert, ul. Brzezińska nr. 98.

II premja (200 papierosów „Egipskie”) — p. Zenon Makowski, ul. Włodzimierska nr. 31.

III premja (10 kilo ryżu) — p. Szmul Seideman, al. Nowaka 21.

Wymienieni powyżej zechcą się zgłosić po odbiór bonów premjowych do redakcji „Republiki” i „Expressu” (Piotrkowska 49) w sobotę, 21 stycznia rb. między godz. 5—7 popoł.

Dzisiaj, w 7-ym dniu bezpłatnych premji, wylosowane będą:

1) 2 korce węgla, 2) 10 kilo mąki 3) 5 kilo grochu.

Przypominamy, że w dniu dzisiejszym od 5 do 7 popoł. zgłosić się mają premjowani w czwartkowym losowaniu.

Pigularskie metody podrywają autorytet władz miejskich.

Nauczyciel musi zedrzyć parę butów nim mu kasa wypłaci pensję.

W swoim czasie gdy tworzone gmach powszechnego nauczania, ówczesny magistrat przyznał nauczycielstwu szkół po wszechnych dodatek ekonomiczny, wynoszący odsetek ich uposażenia.

Obecny magistrat zredukował wysokość tego dodatku tak znacznie, że wynosi on 13 złotych miesięcznie i od wielu miesięcy nie jest wypłacany.

Nauczycielstwo otrzymało kwity na wypłatę tego dodatku za miesiąc paź-

dziernik, listopad i grudzień, lecz kasa miejska odmówiła wypłaty... wskutek braku gotówki, choć w kasie miejskiej jest dość pieniędzy, by wypłacać wieloletnie sumy na różne subsydia uchwalane w wiadomo ciu bono.

Kiedyż wreszcie magistrat zaprzestanie tych dziwnych, podrywających autorytet władz miejskich, metod szykanowania pracowników wszelkich kategorii.

— at —

Temperatura poniżej zera.

Oto horoskopy atmosferyczne na czwartkowe posiedzenie rady miejskiej.

Na czwartkowym posiedzeniu rady miejskiej znajduje się między innymi interpelacja w sprawie wynagradzania członków magistratu za prace w komisjach szacunkowych.

Na porządku dziennym obrad znajdu-

je się cały szereg wniosków komisji pracy oraz drobnych wniosków w sprawach finansowych i budżetowych.

Tak więc posiedzenie czwartkowe w powiada się naogół spokojnie, choć nie spodzianki nie są wykluczone.

Warszawa przeciwko Łodzi.

Dzisiaj wieczorem rozstrzygnięcie

Łódź, 29 stycznia (B.L.P.) Cała Warszawa jest wzburzona z powodu wyjazdu do Łodzi Hanki Ordonówny, A. Reńskiej i Fryderyka Jarosy'ego, którzy występują dzisiaj wieczór w Sali Filharmonji.

Dzisiaj wieczorem zatarg rostrzygnąć się, a tymczasem kasa Filharmonji w obłęzeniu.

Tapety — przyczyną rozwodu.

Jak pani Ch. przy pomocy fotografii przekonała się o zdradzie męża.

„Wesołe” życie słomianego wdowca.

Początek poniższej „historji”, czyli jak to w Łodzi plastycznie określamy „hecy” — sięga początków lata ubiegłego roku. Żona pana Ch. wyjechała do Zopot gdzie zamierzała spędzić większą część lata.

P. Ch. został sam w Łodzi, mając do dyspozycji obszerne mieszkanie 3-pokojowe. Fakt wyjazdu żony i pozostania w domu męża — stanowi węzeł dramatyczny tragedji małżeństwa Ch., której akt ostatni ma się rozegrać za kilka dni.

Mąż bowiem, zwolniwszy się z pod „opieki” żony, począł odpowiednio tę wolność wyzyskiwać.

Zapraszał do siebie do mieszkania wesołe „kółka” znajomych, wśród których prym trzymała pleć piękna.

Wesoło bawiono się w gościnnych apartamentach p. Ch. Hucznie, beztrasko i z temperamentem.

Potwierdzić mogą powyższe sąsiedzi pana Ch., którzy ze zgorzeniem zaglądali w rześcicie oświetlone i zasłonięte roletami okna jego mieszkania, skąd wydobywały się na podwórzu mocno podochocne głosy męskie i niewieście.

Ale p. Ch. nie liczył się z tym wcale, że postępuje niewłaściwie wobec żony i „bawił się” dalej.

W zabawach tych nie brało zawsze udziału liczne grono znajomych pana Ch. Czasami bowiem p. Ch. spędzał miłe czas w otoczeniu bardziej intymnem, składającym się z niego i... niewiasty.

I o tem wiedzieli sąsiedzi, którzy lubią nie tylko wiedzieć, jak kto siedzi, ale i również, jak kto spędza sam na sam czas z istotą płci odmienniej.

A p. Ch. nie przejmował się niczem. „Damskie” wizyty w mieszkaniu p. Ch. były zjawiskiem niemal codziennem, a właściwie nocnym.

Pewnego razu p. Ch. wpadł na dość oryginalny pomysł. Oto chcąc uwiecznić te rozkoszne chwile, spędzane w czasie tak słodkiej absencji żony, postanowił utrwalić je na kliszy fotograficznej.

Zrobił więc kilka zdjęć fotograficznych (zajmował się z amatorstwa fotografją), do których pozowały mu wesołe jego towarzyski.

Zrobiwszy kilka takich zdjęć, oddał klisze celem wywołania do jednego z tujszych zakładów fotograficznych.

Małżonka wraca.

Pewnego dnia przyjechała zupełnie nieoczekiwanie z Zopot żona p. Ch. Co było przyczyną tego nagłego przyjazdu, czy obawa o zachowywanie się męża, do którego zbyt łatwego zaufania nie miała czy też może p. Ch. dostała jakieś wiadomości od bardzo usłużnych i życzliwych sąsiadów, tego niezbyt wierny mąż nie wiedział.

Faktem natomiast jest, że był tym przyjazdem żony bardzo zdenerwowany i zaniepokojony.

Żona zauważyła to niepewne zachowywanie się męża, więc podczas jego nieobecności, przeprowadziła doraźną rewizję w całym domu.

Nic podejrzanego jednak nie znalazła. Minęło kilka dni.

Pewnego razu p. Ch. oświadczyła mężowi, że lekarz zalecił jej wyjazd do Karlsbadu w celu poprawienia stanu zdrowia.

Pan Ch., mimo, że w interesach nie wiodło mu się w tym czasie tak znakomicie, zgodził się z całą pohopnością na wyjazd żony, wobec czego pani Ch. postanowiła wszcząć starania o paszport i w tym celu udała się do fotografisty, by zamówić fotografję.

Zdradliwe negatywy.

Fotografista, który znał dobrze panią Ch. wręczył jej paczkę klisz, z prośbą, by oddała ją mężowi, który się po niej przez dłuższy czas nie zgłaszał.

Zaintrygowana tem wszystkim, po powrocie do domu, odpakowała paczkę i zaczęła oglądać klisze.

Mimo, że były to negatywy, pani Ch. zdołała dostrzec na nich sylwetki kobiece.

Nie mogąc jednak dokładniej zorientować się w kliszach, schowała je naraźcie do szafy z zamiarem zrobienia z nich przy okazji odbitek.

Tymczasem mąż p. Ch. zgłosił się u fotografisty po odbiór klisz. Tu z niemałym przerażeniem dowiedział się, że żona jego odebrała je.

Polecił więc właścicielowi zakładu fotograficznego, aby natychmiast posłał chłopca do żony, by ten ją zawiadomił, że klisze nie należą do pana Ch. i wydane zostały przez pomyłkę.

Żona, nie domyślając się podstępów, wydała chłopcu klisze, które powędrowały do kieszeni pana Ch.

Wiele mówiące pozytywy.

Po kilku dniach pani Ch. wyjechała do Karlsbadu, a mąż znowu pozostał sam.

Znow zaczęło się wszystko od początku, jak poprzednim razem. P. Ch. zdołał już nawet zrobić odbitki z owych nieszczęsnych klisz, które omal nie doprowadziły do katastrofy małżeńskiej.

Zdjęcia te schował do biurka w bezpieczne, jak mniemał, miejsce.

Minęło kilka tygodni. Żona wróciła z Karlsbadu, uprzedziwszy przedtem męża telegraficznie o swoim przyjeździe.

Mąż tym razem nie zaskoczony jej przyjazdem, zdołał w porę zlikwidować swoje „kawalerskie” życie, ale o fotografiach zupełnie zapomniał.

Żona, mimo, że nie miała żadnych dowodów, któreby świadczyły niezbicie o zdradzie męża, nie pozbyła się jednak podejrzeń.

Za każdym więc razem, gdy mąż nie było w domu, przeprowadzała energiczną rewizję w jego pokoju.

Pewnego razu natknęła się podczas tych poszukiwań na paczkę fotografii, umieszczonych na samym dnie szuflady w biurku męża.

Przypomniała sobie owe klisze, które właśnie były negatywami owych fotografii.

Właściwie zdjęcia te niewiele dostarczały dowodów. Były to zdjęcia roznegliżowanych kobiet.

Ale na jeden szczegół, napozór niewiele znaczący, zwróciła pani Ch. uwagę. Oto tapety na owych zdjęciach były identyczne z tapetami jej pokoju sypialnego.

Pani Ch. miała już w ręku dowód niezbitny.

Po kilku dniach wszczęła kroki rozwodowe.

— d —

TEATR MIEJSKI

Dzisiaj powtórzenie wczorajszej premji ry, komedji Z. Nowakowskiego „Tajemni czy pan”, która w dniu wczorajszym zdobyła sobie wstępny bojem publiczność dzięki doskonałej grze całego zespołu z pp. Starską, Halską, Łapińską, Wybrańskim i Szubertem na czele.

Dowcip i humor komedji znajdował świetne echa w wybuchach śmiechu na widowni.

Jutro „Tajemniczy pan”. W sobotę po południu wstrząsający dramat Dostojewskiego „Idjota”, wieczorem „Tajemniczy pan”.

Dzisiaj wieczór cała Łódź spotyka się

w SALI FILHARMONJI.

Ordonówna, Reńska i Fryderyk Jarosy.

Czytajcie „Republikę”.

Astral Janusza Fronczaka.

Jak zdemaskowano fachowe medjum, za którym przed dwoma laty Warszawa szalała. Zamiast „ektoplazmy“ demonstrował wilgotną chusteczkę jedwabną, wiszącą na nitce trzymanej w rękach.

Przed dwoma laty zjawiał się w Warszawie konkurent Jana Guzika, świetnie zapowiadające się medjum—Janusz Fronczak.

Po przyjeździe do Warszawy, podawał się za majora rezerwy, inżyniera, bał i to takiego, który wkrótce wyemigruje do Mezopotamji, by z ramienia potężnej firmy angielskiej eksploatować źródła naftowe.

Od majora do cywila.

Krótko jednak trwała karjera „inżyniera“. Po trzech miesiącach wymówiono mu mieszkanie, gdyż nie płacił komorne go.

Dumny eksploatator źródeł mezopotamskich przeistoczył się w zwykłe medjum, seansujące za pieniądze i garnące się chętnie do sznapsa z zakąskami.

Wyszło na jaw, że jest to istota niedolna do ciężkiej pracy, Fronczak stał się fachowym medjum, a przyznał się, że ani majorem, ani inżynierem nigdy nie był.

Uśpiony astral.

Pierwsze seanse Janusza Fronczaka wywołały w Warszawie niezwykły entuzjazm.

Przy czerwonym świetle latarki ukazywała się t. zw. ektoplazma, z której na stopnie tworzyła się zjawia młodej kobiety „Nelli“, ubranej w szaty jedwabne, pachnącej perfumami, otoczonej rojem światełek.

Gdy seanse zaczęły się coraz częściej powtarzać, zauważono, że objawy stają się coraz słabsze.

Po pewnym czasie Fronczak wyczerpał się zupełnie i wziął się do oszukiwania.

Soczewka czyha.

Aparat fotograficzny nie zna sentymentów i nie daje się sugestjonować.

Na seansie w mieszkaniu dr. Bujalskiego (Marszałkowska 153) dokonano kilku zdjęć, bardzo niepoohlebie świadczących o p. Fronczaku. Na jednej z fotografii można zauważyć medjum, trzymające w zębach stoliczek bambusowy. Miała to być „lewitacja“.

Dr. Bujalski, po wywołaniu kliszy, nie podzielił się z nikim swym odkryciem, a nie chcąc zrażać Fronczaka, oświadczył mu, że zdjęcia są niewyraźne.

Bez sygnału.

Na następnym seansie dr. Bujalski za stawił na Fronczaka siatka w postaci 3-ch aparatów fotograficznych, umieszczonych w rozmaitych punktach pokoju, z soczewkami, wycelowanemi ku kanapie, na której zasiadało medjum.

Oczywiście Fronczak wiedział, że będzie fotografowany, nie przypuszczał jednak, aby zdjęcie mogło nastąpić bez uprzedzenia.

Jak wiadomo, medja są bardzo wrażliwe na światło i raptowne zapalenie magnezji podczas prawdziwego transu mogłoby pociągnąć za sobą opłakane skutki.

Fronczak w potrzasku.

Gdy w ciemnościach rozpoczęły się brewerje, gdy jedna z dam krzyknęła że czuje nad swą głową wirujący stolik, dr.

Bujalski nacisnął kontakt naboju magnetycznego.

W oślepiającym blasku trwającym za ledwie ułamek sekundy, nikt nic nie zauważył. Stolik runął z hałasem na podłogę, Fronczak „obudził się“ i bynajmniej nie tań żywego niezadowolenia.

Nastąpiła dłuższa przerwa. Fronczak oświadczył, iż jest zmęczony i prosił, by go na chwilę pozostawiono samego.

Ręka w kasecie.

Uczestnicy seansu opuścili pokój. Po nieważ jednak nikt już medjum nie udało obserwować go nieznacznie.

Fronczak, znalazłszy się sam, wstał z kanapy, podszedł do futerału z kasetaami i zdażył wyświetlić dwie klisze.

Na szczęście zachowała się trzecia, niezbita stwierdzająca oszustwo. Widać na niej Fronczaka, podnoszącego prawą ręką stolik bambusowy. Oczy są otwarte i bynajmniej nie wygląda na człowieka pogrążonego w transie.

Ektoplazma.

Ostatecznym ciosem, który zadecydował o dalszej karierze Fronczaka, było zdemaskowanie oszustwa z ektoplazmą. Udało się to p. Stefanowi Rzewuskiemu podczas innego seansu w tym samym grocie osób.

Fronczak, jak zwykle, pozwolił na przysunięcie czerwonej lampy dopiero po uformowaniu się „ektoplazmy“ i, biorąc kolejno ręce uczestników zebrania, przyciskał je do swych piersi, pokrytych białą, ruchliwą substancją.

Jeden gest.

Kolej przyszła na p. Rzewuskiego. Fronczak jęczał na kanapie i zgrzytał zębami. Nie zrażony tem, p. Rzewuski chwycił dwoma palcami „ektoplazmę“, szarpnął i... oderwał.

Z okrzykiem gniewu Fronczak skończył na równe nogi i usiłował wyrwać p. Rzewuskiemu swą „emanację“, ale już było zapóźno.

W pokoju zajaśniało światło.

Crêpe-Chiffon.

Przystąpiono do oględzin „ektoplazmy“, która okazała się czworokątnym kawałkiem jedwabiu, t. zw. crepe - chiffon, zwilżonego wodą, z czarną nitką przywiązaną do jednego z rogów.

Galganek miał mereżkę i był tak cienki, że w palcach można go było zwinąć na gałkę, dającą się bardzo łatwo ukryć w kieszeni od kamizelki.

Wobec takiego odkrycia, dr. Bujalski pokazał Fronczakowi kompromitujące zdjęcie fotograficzne z poprzedniego seansu.

Symulant znikł.

Oszołomiony Fronczak długo nie mógł przemówić, wreszcie wybałał:

— Ja wrócę. Zjawiska muszą być.

Wyszedł i więcej się nie pokazał.

Tak się skończyła smutna karjera medjum, które mogło się stać pożyteczne dla nauki, gdyby nie uciekało się do szachrajstwa.

Podobno Fronczaka widziano przed paru dniami w Warszawie. Być może, że nawet seansuje.



Pod adresem wszystkich ludzi!..

Czuje się przez wszystkich ludzi pokrzywdzony, dlatego siadam i piszę w imieniu tych, którzy tak samo, jak ja uczuli się dotknięci na swym honorze.

Ośmielam się zapytać:

— Czy jestem człowiekiem, czy nie jestem człowiekiem?..

Bo proszę słuchać:

Wchodzę do sklepu i żądam pół kilo owsianej kaszy. Człowiek, który stoi za ladą i myśli, jakby mnie tu oszukać na wadze, załatwia innych ludzi, a ja stoję i czekam.

Wchodzą nowi ludzie, otrzymują cze go żądali, a ja czekam.

Zwracam się więc do człowieka, który stoi za ladą:

— Poszę pana już tak dawno proszę o pół kilo owsianej kaszy...

A on mi odpowiada:

— Pan jest takim samym klientem jak inni...

Pot oblał mi czoło:

— Kim jestem?... — zapytałem zdziwiony.

— Pan jest klientem — powtórzył człowiek stojący za ladą.

— Przepraszam pana, nie jestem żadnym klientem, rozumie pan?..

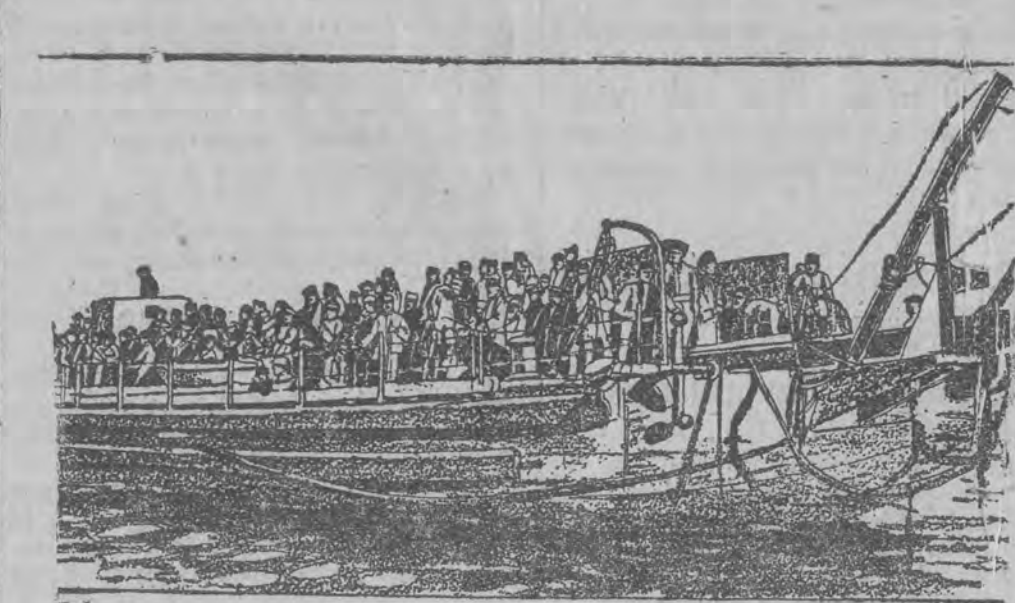
— Pan wybacz, ale...

— Tak, proszę pana, jestem człowiekiem, a nie klientem!... Nie pozwolę urągać mej godności ludzkiej!... Jestem człowiekiem!... Tak!...

Zatrząskuję drzwi i wychodzę.

Byłem u lekarza.

Człowiek, który mnie badał w swym



Okręt z hiszpańskimi żołnierzami, opuszczającym tereny okupowane.

gabiniecie wtykał mi długa, cienką szpile do prawego ucha.

Czułem dotkliwy ból i nie mogłem po wstrzymać się od krzyku:

— Boli!... Zostaw pan!...

A on mi odpowiada spokojnie, nie przerywając swej czynności:

— Pacjent powinien być cierpliwy...

— Kto?... — pytam, wskazując z krzesła.

— Powiadam, że pacjent powinien...

— Przepraszam pana, nie jestem pacjentem!... Nie chcę być pacjentem!... Jestem człowiekiem takim samym jak pan!

— Pan jest zdenerwowany...

— Nie, pan się myli!... Pan mnie obraził bez powodu!... Pan mi odebrał moją godność!... Jestem człowiekiem, a nie pacjentem, ani klientem!

Uśmiechnął się i zaczął znowu dłużyć w uchu.

W pociągu zwraca się do mnie konduktor:

— W tym przedziale pasażerem nie wolno palić!

— Nie jestem pasażerem... — odpowiadam spokojnie.

— Przepraszam pana, ale dla pasażerów palących jest inny przedział.

— Powtarzam panu: nie jestem pasażerem, jestem człowiekiem. Rozumie pan?.. Pan ma do czynienia z człowiekiem, a nie z pasażerem!...

— U nas, na kolei...

— Nie pozwolę obrażać swej osoby... Jestem człowiekiem — i skończone!

Policjant spisał protokół, ale konduktor zdaje się zostanie ukarany za obrażę.

W bibliotece jakaś panna, wydająca książki, zapytała:

— Pan jest u nas abonentem?

Złotodajny piecyk kuchenny.

W tych dniach kupił niejaki p. Daniel u handlarza rupieci na ulicy Hotel de Ville w Paryżu stary, żelazny piecyk kuchenny za dziesięć franków.

W chwili gdy nabywca, razem z handlarzem, ładowali piecyk na wózek ręczny, jedna ze ścianek piecyka uderzyła o wózek i pękła, a z otworu zaczęły sypać się sadze i — monety złote.

Na widok sypiącego się złota, handlarz chciał odebrać piecyk nabywcy, ale p. Daniel nie myślał rozstawać się z nabytkiem, z czego wywiązała się gwałtowna kłótnia, której epilog rozegrał się w komisariacie policyjnym.

— Czy nabywca zapłacił panu za piecyk? — spytał komisarz handlarza.

— Zapłacił, ale...

— W takim razie nabywca miał prawo zabrać piecyk, razem z sadzami i złotem.

Uradowany pan Daniel zabrał nabyty piecyk razem z monetami, których wartość dochodzi do 50,000 franków!

— Ja — abonentem?... Pani się myli...

— Pan nie zmienia u nas książek?

— Owszem zmieniam...

— W takim razie pan jest abonentem...

— Nie, przepraszam... Jestem człowiekiem, który zmienia książki w tej bibliotece...

— To jest to samo...

— Nie... Przedewszystkiem jestem człowiekiem... nawet w tym wypadku, gdy zmieniam książki w bibliotece...

Spojrzała na mnie zdziwiona i głośno się roześmiała...

W teatrze nazwano mnie jeszcze widzem, w cukierni — gościem, w urzędzie skarbowym petentem, w kasie chorych — członkiem, na poczcie — nadawcą, na odczycie — prelegentem, w sądzie — świadkiem...

Bolski.

Paryż Dalekiego Wschodu.

Rozkosze azjatyckiego Monte-Carlo.

Ołtarze „wielkiego bacana“.—Tam, gdzie zbierają się kryminaliści i awanturnicy Japonji i Chin.—Japońskie gejsze na paryski fason.—Zwyrodnienie, ekstaza miłosna, opium. Japońska konkurencja chińskich lalczek z Kantonu.

Monte Carlo ma po za Europą dwóch poważnych konkurentów, a tymi są Nev Monte Carlo w Południowej Ameryce oraz miejscowość Dżohor-Bahru, położoną na południowym cyplu półwyspu Malajskiego, dokąd można przybyć ze Singaporem w przeciągu 20 minut. Kasyno w Dżohor-Bahru jest Azjatów również dobrze znane, jak Monte Carlo Europejczykom i Amerykanom i równie jak kasyno w Monte Carlo pozostaje pod opieką księcia.

Nie brak mu także bowiązkowej rady nadzorczej, w skład której wchodzi chińscy i brytyjscy kapitaliści. Tylko ruleta oraz „trente et quarante“ zastąpione są przez swoją azjatycką bliźniaczą siostrzyckę zwaną „bacan“. Do gry tej używa się sztonów, kubka do rzucania i trzydziestu numerów.

Kasyno w Dżohor, tak zwane „Kampung Bahru“ jest jak już nawet chyba wspominać nie potrzeba prawdziwą kopalnią złota. Demon hazardu włada na całym świecie i niezna różnic rasowych. Rząd brytyjski, któremu podlega sultanat malajski, chce ochronić swoich urzędników i oficerów z Singapore, Borneo, Birmy i przednich Indji, przed pokusami kasyna w Dżohor zabronił Europejczykom wstępu do tego kasyna. Imponujący policjant malajski stoi przy głównym wejściu czuwając nad tem, aby nikt nie przekroczył zakazu.

Jednakże dla użytku obcych, którzy pragną zwiedzić azjatycką świątynię hazardu, zbudowali uprzejmi chińczycy pałacyk w parku, gdzie można sobie wypożyczyć fioletową tiunikę i szarawary mandaryńskie, aby następnie w tem przedbraniu dostać się do sali gry. „Znachodzimy się w komnatach, urządzonych z wyszukaniem przepychem“ pisze Mario Appellinus w dzienniku włoskim „Popolo d'Italia“. Sale są urządzone wspaniale, przybrane eleganckimi matami z kolorowej słonki, wybite materjami jedwabnymi, zdobne rzeźbami z kości słoniowej, stoliczki z chińskiej laki, papierowe wymi lampionami, pięknie malowanymi parawanami i artystycznie inkrustowanymi meblami. Wszystko tam ma charakter czysto chiński, tak iż możnaby mieć złudzenie, że to jakaś pagoda w Pekinie, gdyby nie stoły gry, wybite

symbolicznym tradycyjnym zielonym sukniem. Tylko w jednej ze sal, zielone sukno zastąpione jest przez czerwone, a cała sala zdobna przebogato w cacka i laki i złoczone stiuki. To są ołtarze „wielkiego bacana“, na których ofiary składają wyłącznie milionerzy.

Na czerwonym suknie wyznaczone są trzy pola: jedno na stawki w złotych funtach drugie na stawki w rupiach, trzecie na chińskie peale i filipińskie dolary. Chińczycy grają nie podnosząc nawet oczu. Czy przegrywają czy wygrywają, wyraz ich twarzy pozostaje jednakowo obojętnym i spokojnym. Zresztą w kasynie tym grają przeważnie magnaci z Singaporem, Malakki i Jawy, handlarze ryżem, właściciele plantacji trzciny cukrowej, handlarze opium, spekulanci bawelnian i właściciele palarni opium. Nie trzeba oczywiście dodawać, że w kasynie tym gromadzą się wszyscy kryminaliści w wielkim stylu i wszyscy awanturnicy dalekiego wschodu. Sjamczycy, Annami, Birmańczycy i Tonkińczycy powierchownie różnią się od chińczyków tylko swoim strojem narodowym. Mają ten sam osłupiały wyraz twarzy i ten sam słodkawy uśmiech. Kilku malajczyków z Jawy albo Borneo oraz pewna drobna ilość hindusów przez swoje energiczne impulsywne ruchy wnoszą nieco ożywienia w ten monotony obraz.

Chiny i Japonja dostarczają kasynu w Dżohor gejsz, albowiem ta świątynia gry hazardowej jest zarazem domem rozkoszy. W matowym świetle lampionów papierowych przemykają się wśród parawanów, stoliczków z laki i delikatnych mebli z drzewa cedrowego, drobne damulki w kimonach, przybyłe z kraju mikada. Nagasaki odgrywa rolę Paryża dalekiego wschodu i dostarcza wszystkim miastom i portom od Tokio aż do Colombo tych uszmiokowanych lalczek, które wydają się być figurynkami z porcelany. Tak samo jak Japonja przyjęła z Europy dreadnoughty i telegraf iskrowy nie pozbawiając się jednak swego narodowego ducha samurajów, tak samo gejsze pozostawiając wierne kimono i papierowemu wachlarzowi, przyjęły jednak z Paryża cały kunszt tamtejszej sztuki miłosnej. Ich perfumowane deessous i sztu-

Niezbadana tajemnica letargu.

Po drodze na cmentarz, kupiec angielski zbudził się i wrócił piechotą do domu.

Czasopismo angielskie „Weekly Review“ zajmuje się w jednym z ostatnich numerów sprawą letargu, czyli tak zwanej pozornej śmierci zwracając uwagę, jak trzeba być ostrożnym z chowaniem zmarłych. Przy tej sposobności wylicza autor szereg wypadków pozornej śmierci, które miały miejsce w Anglii w ciągu lat ostatnich.

Klasycznym przykładem jak często mylą się lekarze, jest wypadek z panią Holdon z Hamptonu. Lekarz wystawił jej świadectwo śmierci, skoro jednak wniesiono trumnę by zmarłą w nią włożyć, nieboszczka obudziła się nagle w najlepszym stanie zdrowia. Od tego czasu powiła już dwoje dzieci.

Podobnie stało się z panią Turner z

Cousham, która — uznana przez lekarza za zmarłą i wkładana do trumny odzyskała nagle mowę. Tak się jednak przeżyła widząc przygotowania do pogrzebu, iż w dwa dni umarła naprawdę.

W Londynie niesiono do domu pogrzebowego na cmentarzu ciało zmarłego kupca Jamesa Fagana. W drodze zaczął się poruszać w trumnie. Skoro zdjęto wieko umarły ożył i piechotą wrócił do swego domu.

Pani King z Tombridge odzyskała przytomność, gdy ją składano do grobu, a przed kilku miesiącami czterastoletnia dziewczynka „zmarła“ na zapalenie płuc wedle dżagnozy lekarza wstała z katafalku i zaczęła wołać matki na ratunek.

Pijany mężczyzna szuka ochrony przed policją w zajętej wannie.

W Cleveland w Ameryce, 53-letni ojciec rodziny Stanisław Miller, człowiek poważny i znany z pracowitości, podpisał sobie przy spoikaniu z kolegami,

Powracając do domu w biały dzień, roztrącając przechodniów i głośno wyśpiewując. Widok policjanta przeraził go tak dalece że wpadł do najbliższej bramy, wbiegł na piętro i na swoje nieszczęście pocisnąwszy klamkę nieznanego sobie mieszkania, znalazł drzwi otwarte.

W poszukiwaniu schronienia trafił do łazienki z wanną w której właśnie w tej-

że chwili kąpała się młoda dama. Z okrzykiem „ratuj mnie pani“ Miller w ubraniu, w palto i w kapeluszu wskoczył do wanny w chwili gdy policjant już był w przedpokoju.

W tymże czasie, młoda kobieta myśląc że ma do czynienia z szaleńcem innemi schodami wybiegła na podwórze, wzywając o ratunek. W końcu rzecz się wyjaśniła. Pijany Miller dostał się do aresztu, lokatorka zaś za trzymanie drzwi otwartym zapłaciła karę.

czki miłosne nie różnią się niczem od kokot z Rue de la Paix.

Ich chińskie siostrzyce zachowały również wygląd azjatycki, siedzą w swoich spodenkach i bluzach z czarnego jedwabiu, ze smokami wymalowanymi na piersiach, z włosami wypomadowanymi i wymalowanymi twarzami, które nadają im pozór chińskich malowideł z pagody. Siedzą nieruchomo i melancholijnie, podwinawszy nogi pod siebie i oczekując na wezwanie. Powietrze całe przesycone jest słodką wonią chińskiego tytoniu oszalamiającemi pachnidłami wschodniemi. W kątach sali stoją osobliwe trójnogi, służące jako spluwaczki. Sjamczycy kom żującym betel. Podejrzanie postacie przesuwają się wśród graczy i zachwalają swoje proszki miłosne i erotica z oblesnym uśmiechem.

Na tarasie, z którego otwiera się szeroki widok na morze, snuje się elegancki tłum kolorowej plutokracji z Singapore. Dwie orkiestry smyczkowe grają bez przerwy swoje żalonne melodie. Na podjium produkuje się zasznurowana w swoją szatę z brokatu na swych obcasach ze-

szkła, jakaś sjamska tancerka. Wszystkie rodzaje zwyrodnienia i rafinowanych ekstaz miłosnych znajdują swoje siedlisko tutaj w tych salach gry azjatyckiego Monte Carlo. W półmroku sal błyska matowe złoto opiekuńczych bożków Czarzy z kadzidłem dymią u nóg Buddy wśród tłumów szulerów i rozpustnic. Dżi-kość zastępuje tam rafinowane oszołomienie opium. Przy stołach, gdy nie widzi się nigdzie tych wykrzywionych gorączkowo twarzy, jak w analogicznych kasynach europejskich lub nawet hinduskich. Stereotypowy uśmiech igra na wszystkich wargach, a w ruchach tych żółtawych rąk często szminkowanych o polerowanych paznokciach, rzucających kostki albo sztony, jest coś kapłańskiego.

Japońska konkurencja nie niepokoi zbyt chińskich lalczek z Kantonu, twory rafinowanej zmysłowości czekają rządami na swoich stołeczkach z laki, aż wybijie ich godzina. Każda w duchu spala ofiary przed obrazami przodków z garącym pragnieniem, aby „bacan“ nie wypróżnił doszczętnie kieszeni mężczyzny.

JERZY RZECKI.

23



Kryminalny romans kinematograficzny.

Tonąc w rozmyślaniach, zraszanych co chwila rzewnymi łzami, które uporczywie cisnęły się Maniusi do oczu i spływały ciurkiem po jej bladych policzkach spojrziała nagle w okno i dostrzegła, że nieprzejrzany mrok zaczyna szarzeć. Nie śmiało i nie zdecydowanie świat przedzierzał się przez czarną zasłonę nocy. Z oddali doniosł się przeciągły gwizdek fabryki, wzywającej robotników do pracy. Zawtórowała mu żalonym wyciem fabryczna syrena. Zwyczajne odgłosy, oznaczające, że robotnicza Łódź przeciera oczy, budząc się ze snu, i że Moloch fabryczny wzywa swe ofiary do siebie, by żarłoczną swą paszczą pochłoniąć ich na dzień cały i wieczorem dopiero wypłunąć ze siebie tysiące ludzi, zmęczonych zgnękanymi, wychudłych i zbieganych...

Coraz jaśniej robiło się w pokoiku Maniusi. Spojrzała na zegarek. Dochodziła szósta. Czas najwyższy! Cichutko przekradła się do kąpielowego pokoju, by zwilżyć nieco twarz i odświeżyć się po nieprzespanej nocy. Potem przesunęła się jak cień z powrotem. Nie mogła się powstrzymać, by nie spojrzeć raz jeszcze na rodziców. Bała się jednak uchylić drzwi od sypialni, by szelestem nie obudzić rodziców. Spojrzała przez dziurkę od klucza, lecz nic ujrzyć nie zdołała. Chwiejącym krokiem odeszła od drzwi i skierowała się do przedpokoju. Spojrzała ostatni raz na jadalny pokój, a potem już w przedpokoju odwróciła się ponownie. Postąpiła jeszcze chwilę, poczem przeżegnała się i schwyła za klamkę drzwi wyjściowych. Ku swemu zdumie-

niu spostrzegła, że mimo, iż posiadała klucz, który sobie uprzednio przywieszyczyła, wyjmując go z kieszeni ojcowskiej — nie umie wszakże przekreślić go w zastrzasku. Cóżby się stać mogło? Majstrowała przy zamku, denerwując się i gączkując przez jakieś pięć minut bez skutku. Z niecierpliwością pogryzła sobie wargi do krwi... Nie wiedziała, że ojciec kazał dorobić do zamku specjalny bezpiecznik, którego sekret znał tylko on sam.

Słyszając, że ktoś mastruje przy zamku doktor Zakrzewski zerwał się na równe nogi.

Pobiegł do przedpokoju. Ujrzał Maniusię w kapeluszu, gotową do wyjścia.

— Co ty tu robisz? — krzyknął.

— Uciekam od was, bo nie mogę znieść dłużej rozłąki ze Zdzisiem!... — odparła. — Nie mogę też ścierpieć dłużej tego waszego gnębienia mnie, które trwa dzień wpedzi mnie do grobu...

Na odgłos tych krzyków przybiegła pani doktorowa. Odrzucała się o co chodzi.

— Jeśli myślisz, że cię wypuścimy, to się grubo mylił! — rzekł ojciec i schwytał ją za rękę.

Maniusia z całej siły poczęła mu się wyrwać. Między ojcem a córką zawiązała się rozpaczliwa walka. Doktorowa znieść nie mogła tego okropnego widoku

jęknęła i zalewając się łzami, upadła na ziemię zemdlna.

Na odgłos padającego ciała, doktor Zakrzewski widząc, co się dzieje, wypuścił z rąk Maniusię i rzucił się ku zoni. Wówczas Maniusia, zorientowawszy się szybko w sytuacji, przewyciężyła w sobie odruch, który w pierwszej chwili nakazywał jej również rzucić się do matki. Nagłym ruchem zerwała się z odłogi, na którą podczas szamotania się ojcem upadła i z całej siły uderzyła pięścią w szybę oszklonych drzwi wyjściowych. Szyba z brzękiem wyleciała na kamienną ścian. Maniusia w dzikim niesieniu, brocząc krwią ze skaleczonej ręki, tłukła dalej, aż otwór był dostatecznie wielki, poczem przedostała się przezeń na schody. Ojciec, spostrzegłszy to, schwył z postumentu figurkę, która stała w przedpokoju, i sam nie wiedząc, co czyni, rzucił ją w kierunku Maniusi, nie trafiając jej jednak. Szybkim ruchem otworzył drzwi i chciał wybiec za nią na schody. Maniusia podniosła figurkę, wzięła ją do ręki i krzyknęła:

— Jak dojdiesz, rzucę ci w głowę!

— A idź — że, idź na złamanie karku! — krzyknął ojciec, — tylko ani nie się waź powrócić kiedykolwiek do domu bo nawet, gdybym wiedział, że zdychasz z głodu, tobym cię wyrzucił jak psa, ty... dziewczol... (D. c. n.)



OSTATNIE WIADOMOŚCI PRZEZ RADIO-TELEGRAF I TELEFON

6 milionów ludzi pod bronią. Tak wygląda rozbrojenie po wielkiej rzezi europejskiej.

Liga Narodów nie wierzy, aby mogło być lepiej i prosi Boga, żeby się nie zmieniło ku gorszemu.

Genewa, 28 stycznia. Liga narodów opublikowała roczne sprawozdanie o postępach rozbrojenia w r. 1924. Z pracy tej wynika, iż w końcu roku 1924 znajdowało się 5 i pół miliona ludzi pod bronią.

167, kontrtorpedowców — z górą 1000, łodzi podwodnych 400. Flota powietrzna składa się z 4000 samolotów i balonów. Liczby te, jak dowodzi sprawozdanie, bynajmniej nie wykazują tendencji do zmniejszenia i byłoby wielkim sukcesem Ligi narodów, gdyby w r. 1925 utrzymała je — dzięki jej wpływowi — na dotychczasowym poziomie.

Tragedja bogatej, lecz brzydkiej jedynaczki, która pokochała gorąco przystojnego parobczaka. „Niedozwolona operacja” zakończyła ten tragiczny romans.

Z Warszawy donoszą nam: Sąd apelacyjny w Warszawie rozpatrywał romantyczne przygody Genowefy Trzeciakówny, nieprzedstawiającej bynajmniej materiału na bohaterkę romansu. Ułomna, brzydka i chorowita, Trzeciakówna wyglądała na typ usunięty przez niewdzięczną naturę poza nawias przeżyć erotycznych. Jeżeli tak nie było, to jedynie dzięki majątkowi Trzeciakówny, który sprawił, iż parobczak Józef Fotek, począł interesować się Genowefą, pragnąc zdobyć przez ożenek trwalszą pozycję społeczną. Fotek był młody i przystojny, to też oferta jego przyjęta została entuzjastycznie przez dziewczynę. Rodzice jednak rozumieli istotne pobudki, kierujące sprytnym sługą i nie chcieli zgodzić się na megalans.

Cóż było robić? Trzeciakowie musieli zgodzić się na najdalej idące żądania parobczaka, by nie narażać córki na większe przykrości. Jednak przed ślubem nastąpiła niespodziewana katastrofa. Oto schwymano młodego narzeczonego na gorącym uczynku daleko posuniętego romansu z hożą służącą. Nie bacząc na rozpacz narzeczonej, Fotek wypędzono. Chcąc uchronić córkę od kompromitacji, Trzeciakowa przywołała ją do znajomości z niedozwoloną praktyką akuszerki, Teofilii Konsewiczowej. I tu zaczyna się kolizja z kodeksem karnym. Konsewiczowa dokonała operacji, która pociągnęła za sobą ciężkie zakażenie krwi. Konsewiczowa oraz Trzeciakowa zostały stawione przed sądem. Sąd apelacyjny zatwierdził wyrok, skazujący Konsewiczową, która nie miała patentu akuszerki, na trzy lata, zaś Trzeciakową na jeden rok więzienia.

Węgry nie chcą być kontrolowane przez przedstawicieli Małej Ententy.

Budapeszt, 28 stycznia. Wkomisji spraw zagranicznych prezydent rady ministrów hr. Bethlen odczytał dwie noty, wymienione między rządem węgierskim a radą Ligi narodów w sprawie kontroli wojskowej z okazji grudniowej sesji rady Ligi narodów odbytej w Rzymie. Rząd węgierski podkreślając, iż uważa się za równego z innymi członkami Ligi narodów, zaprotestował przeciwko temu, że Liga narodów dopuściła jako członków komisji kontrolnej nietylko przedstawicieli wielkiej ententy, lecz także i małej, i czyniąc różnicę między zwycięzcami a zwycięzonymi, nie dopuściła żadnego zainteresowanego w tej sprawie, przedstawiciela węgierskiego. Rząd węgierski domagał się więc zmiany tych postanowień również i dla-

tego, że zależy mu na poyrwie stosunków Węgier z sąsiadami, gdy tymczasem udział państw sąsiednich w kontroli popsułby jeszcze dotychczas w tej dziedzinie osiągnięte rezultaty. W odpowiedzi Liga narodów zapewnia, iż prawa węgierskie zostaną uznane na zasadzie zupełnej równości, lecz powołując się na arbitraż komitetu prawniczego, odpowiada odmownie na żądanie węgierskie. Następnie hr. Bethlen po szczegółowym rozpatrzeniu dotyczącego tej sprawy materiału, oświadczył, iż Węgry, oczywiście po tej wymianie not, nie uważają bynajmniej sprawy za skończoną i podejmą, zależnie od sytuacji politycznej, odpowiednie kroki. Komisja aprobowała jednogłośnie oświadczenie hr. Bethlena.

Anglja chce wzmocnić stosunki z Ameryką. Baldwin powinien wykorzystać obecny moment

Specjalna służba telegraficzna „Expressu” Londyn, 28 stycznia. Prasa angielska zajmuje się w dalszym ciągu enuncjacjami prezydenta Coolidge'a; wskazuje, że Anglja nie powinna pozostać bierną na mające zajść zmiany w polityce Stanów Zjednoczonych. Obecny moment — zdaniem pism angielskich — powinien być wyzyskany przez rząd Baldwina celem wzmocnienia stosunków w między Anglią i Ameryką. „Daily News” stwierdza, że zamierzenia prezydenta Coolidge'a będą mogły być wprowadzone w czyn dopiero po ostatecznym rozstrzygnięciu losu protokołu genewskiego. E. S.

Asquith — przywódcą partji liberalnej.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu”. Londyn, 28 stycznia. W kołach politycznych panuje wielkie zainteresowanie tocząca się obecnie walką o przywództwo partji liberalnej. Ale wobec mianowania Asquitha premierem Anglii obejmie on zapewne ogólne kierownictwo partji liberalnej, zaś Lloyd George pozostanie nadal przywódcą grupy parlamentarnej.

Procesy polityczne w Anglii

Specjalna służba telegraficzna „Expressu” Londyn, 28 stycznia. Wczoraj odbył się proces przeciw dwóm irlandczykom, którzy oskarżeni są o szpiegostwo na rzecz Irlandji. Przy oskarżonych znaleziono kompromitujące dokumenty, których treść trzymana jest w tajemnicy. E. S.

Tutenkhamen nie przestaje być modny.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu” Londyn, 28 stycznia. Z Kairo donoszą, iż otwarty został ponownie grób Tutenkhamena. Wnętrze grobu zostało poważnie uszkodzone z powodu niedbałego nadzoru



Warszawa, 29 stycznia.

PIERWSZA PRZEDGIELDA WARSZAWSKA

Nowy Jork 5,165 Londyn 24,87 Paryż 28,02

DRUGA PRZEDGIELDA WARSZAWSKA

Dolary 5,17 i trzy czwarte PRZEDGIELDA AKCJOWA Bank Dyskontowy 6,70 Bank Przem. Lwów 0,39 — 0,38 Starachowice 1,95 — 1,94 Ruzki 1,38 Ostrowiec 6,90 Zyrardów 12,50 — 12,25 Parowóz 0,57 — 0,58 Cukier 3,30 — 3,35 Tendencja trochę słabsza.

NOTOWANIA BAWELNY

Nowy Jork, 28 stycznia. Dowóz bawelny do portów Atlantyku i Gofu 22,000 Wewnątrz kraju 10,000 Wywóz do Anglii 6,000 Na kontynent 16,000 Loco 23,90 Marzec 23,64 — 23,65 Kwiecień 23,60 Maj 23,95 — 23,96 Lipiec 24,19 — 24,19 Sierpień 23,97 — 23,97 Wrzesień 24,25 — 24,25 Październik 24,05 Grudzień 24,10 — 24,12

DZISIEJSZY WIECZÓR W FILHARMONJI

Jak było do przewidzenia, przyjazd do Łodzi znakomitych artystów warszawskich wzbudził ogólne zainteresowanie. Ulubienica publiczności łódzkiej i warszawskiej, Ordonówna, słynna tancerka Reńska oraz znany wszystkim z „Sinięj Pticy” Jarosy dają rekwizmie, iż dzisiejszy wieczór w Filharmonji będzie prawdziwą atrakcją dla łodzianek i łodzian.

Ogłoszenia drobne

TELENOGRAFIJ kurs potrzebny kucharz bezpłatny. Zapis (ka) od zaraz. do 30 stycznia Wiadomość u gos-piotrkowska 116, pódarza kasyna m. 12 (lewa oficy- Nowo-Cegielniana na, pierwsza sień) Nr. 51. 788-2

Mac Donald traci popularność. Opozycja Labour-Party forsuje uchwały przeciwko niemu

Londyn, 28 stycznia. Specjalna służba telegraficzna „Expressu”. W łonie partji pracy od czasu obalenia rządu robotniczego wzmaga się bardzo silny prąd, skierowany przeciw polityce Mac Donałda w sprawie Egiptu i Indji.

Opozycja, korzystając z jego nieobecności przeforsowała na ostatniemu posiedzeniu zarządu partji uchwałę o jednolitym froncie związków zawodowych oraz rezolucję w sprawie Egiptu i Indji, która skierowana jest przeciw Mac Donaldowi.

CASINO Dzwonnik z Notre Dame Korona sztuki kinematograficznej. Początek seansów o 4, 6, 8 i 9.45. Garbasek Quasimodo narażał życie





Co myślą wiedeńskie gwiazdy footballowe o publiczności.

Wywiady wiedeńskiego korespondenta „Expressu“.

Wiedeń, 26 stycznia.

SEPL BRANDSTAETTER.
(„Rapid“.)

Według mego zdania publiczność sportowa jest bardzo lojalna, ma jednak czasem humory.

W całym czasie mej długiej kariery piłkarskiej nie miałem okazji uskarżać się na zachowanie się widzów.

W ogólności umie publiczność ocenić wysiłki i poświęcenie gracza.

Zdarzają się jednak i tacy ludzie na widowni, co szukają tylko okazji, by wytykać nasze błędy.

Jeśli się gra tak długi czas, jak ja, to trzeba się przyzwyczaić do wszystkiego.

Co się tyczy osoby mej, to może pan śmiało zapewnić swych czytelników, że nikt i nic mnie z równowagi wyprowadzić nie może.

KARL KURC
gracz „Simmeringu“

Uważam, iż wiedeńska publiczność ma wysokie poczucie sportowe i umie odpowiednio ocenić grę.

Charakterystyczną cechą naszej publiczności sportowej jest bardzo przyjazne i bezpartyjne zachowanie się na zawodach z drużynami zamiejscowymi i zagranicznymi, czego nie zauważyłem nigdzie w mych licznych podróżach zagranicznych, gdzie publiczność, dopingując swych graczy, denerwowała nas w najwyższym stopniu.

Coprawda na mnie osobiście pochwały lub nagany ze strony publiczności nie robią żadnego wrażenia, ale na mych młodszych kolegów oddziałują bardzo ujemnie.

Publiczność wiedeńska ma bezwzględnie zaufanie do sędziów i dlatego właśnie panuje podczas gry bezwzględna cisza.

ALEKSANDER NEMES
Kapitan „Hakoahu“.

Muszę panu powiedzieć, iż zachowanie się naszej publiczności na zielonej murawie zasługuje na zupełne uznanie.

Grałem wiele poza granicami Austrii w Czechach, Polsce, na Węgrzech i t. d., ale nigdzie nie można się spotkać z taką ciszą i spokojem.

Może dotknąłem pana trochę, wspominając o Polsce, ale trudno, musi pan przyznać, że incydent, jaki mieliśmy w Warszawie na meczu z Polonią, nie należał do najprzyjemniejszych.

ALFRED SZAFFER.
król footballu.

Miałem okazję obserwować na mych niezliczonych podróżach zagranicznych publiczność różnych krajów i państw.

Łatwo się daje spostrzec, że gra delikatna i fair wywołuje bardzo przychylny nastrój na widowni, jedynie fanatycy klubu bawi gustują w grze bardziej ostrej.

Wiedeńska publiczność ma tę zaletę, że jest mało szowinistyczna i przez to na meczach panuje zupełny spokój. Zdarzają się wprawdzie wypadki awantur i bójek między stronnictwami rywalizujących klubów, ale tego nie można brać w rachubę.

Publiczność nasza jest ogromnie przyjaźnie usposobiona względem mnie i nie było jeszcze wypadku by przy wejściu na boisko, nie przywitano mnie oklaskami.

DR. RYSZARD EBERSTALLER.
Wiceprezes Austriackiego Związku Piłki Nożnej.

Jako wiceprezes Austriackiego Związku Piłki Nożnej muszę przyznać, że zachowanie się naszej publiczności zasługuje na całkowite uznanie. Szczególnie daje się to zauważyć na zawodach między narodowych, gdy widzowie nagradzają hucznie oklaskami ładną grę zagranicznych gości.

Na końcowych, decydujących rozgrywkach o mistrzostwo, gdy panuje tak na

boisku, jak i na widowni ogólne zdenerwowanie, zdarzają się czasem przykre incydenty ale są to wypadki bardzo rzadkie, zresztą częściowo wytłumaczone.

HENRYK RETSCHURY
wiceprzewodniczący Kolegium Sędziów.

Kwestja z publicznością przedstawia się w ten sposób: jeśli sędzia jest energiczny i pełni swą funkcję z całym zrozumieniem rzeczy, wtedy o żadnych awanturach nie może być mowy. Zdarzają się jednak wypadki i to niestety często, że sędzia daje się powodować publiczności, a wtedy ta masa, czując swą władzę, nie szczędzi mu niezbyt parlamentarnych epitetów.

W ciągu całej mej działalności sędziowskiej, a ta ma początek w roku 1905, nie miałem jeszcze podobnego wypadku.

Przytrafiło mi się nieraz, że czegoś nie dostrzegłem, lub zaopiniowałem mylnie, lecz w takich razach nic mnie nie mogło zmusić do zmienienia decyzji.

Publiczność wiedeńska wyrobiła sobie zdanie o niektórych sędziach i na zawodach prowadzonych przez tych ludzi panuje wzorowy porządek.

DR. M. SZWARC
przewodniczący Wydziału Gier i Dyscypliny, wiceprezes „Amatorów“.

Publiczność nasza posiada w bardzo wysokim stopniu wychowanie sportowe.

Niejednokrotnie zdarzają się na zawodach i to przeważnie mistrzowskich bójki i awantury między zwolennikami jednego i drugiego klubu, lecz przyznać trzeba, że na zawodach międzynarodowych, lub między państwowych publiczność nasza zachowuje się z całą powagą i spokojem.

DR. A. SEIDL
Prezes klubu „Rudolfshuegel“.

Dla członka tego lub innego stowarzyszenia sportowego, bardzo przyjemnym jest widok ludzi, ciągnących gromadami na mecz. Po pierwsze zapełnia się kasa klubowa, po drugie świadczy to o popularności danego klubu.

Inaczej sprawa przedstawia się na widowni, gdzie większość publiczności uważa, iż opłaciwszy bilet ma prawo głośno krytykować lub wychwalać graczy.

Zgodzić się trzeba z tem, że prawo krytyki ma każdy, ale uwag tych nie trzeba przecież koniecznie wyrażać głośno, gdyż tem wywołuje się w stronie przeciwniej oburzenie i t. p., a niewinna wprost uwaga kończy się nieraz najgorszą awanturą.

W następnym liście przyślę wywiady z graczami klubów bawiących w sezonie ubiegłym w Łodzi na temat publiczności, sędziów, graczy etc.

A. V.

Ciężka atletyka - sport sportów

Na marginesie turnieju walki francuskiej w Cyrku.

Chłuba atletów polskich, Pytłasiński który był bożyszczem, zaboru rosyjskiego z powodu podeszłego wieku nie może już stanąć w szrankach.

Znacznie młodszy od niego i prawie jego uczeń, czynny jeszcze Zbyszko Cyganiewicz, w Europie zdobył sławę, stał się niemniej od Pytłasińskiego ulubieńcem publiczności, jak n. p. wiedeńskiej, gdzie pod jego nazwiskiem utworzone kluby atletyczne do dzisiaj istnieją, nie spieszy się po laury w Polsce. Jego bowiem przybrana ojczyzna, Ameryka, daje mu prócz sławy coś więcej, to też Cyganiewicz — Polak jest w Polsce rzadkim gościem. Za nim powędrował również do nowego świata brat jego, Władysław, atleta mający jeszcze większe powodzenie, który nie dba również o Polskę.

Pomijamy kwestję, jak bracia Cyganiewicz na tem wychodzą, nie można jednak przemilczeć i nie napiętnować, że źle czynią, Polska młodzież potrzebuje podniety, podniety żywej przykładowej, jak nią niegdyś był Pytłasiński, którego nie tylko sama młodzież, ale ludzie na wysokich stanowiskach społecznych naśladowali, ćwicząc prócz ducha i mięśnie, starając się jednocześnie dorównać mu wstrzemięźliwością.

Dla udowodnienia wystarczy, jeżeli przytoczę opowiedziany mi fakt, przez pewnego adwokata, dzisiaj już również starszka p. S. D., który ze swymi kolegami utworzył przy izbie adwokackiej w Warszawie pewnego rodzaju imitację klubu atletycznego. Otóż ci panowie ad-

wokaci, na każdą sesję, lub naradę, mającą się odbyć w sądzie, czy gdzieindziej przybywali wcześniej, tam składali zwierzchnie ubranie i surduty i urządzali zapasy na dywanie, usuwając na bok stół na nim stojący. Ci pseudo-atleci, dawali sobie słowo, że przez pewien okres czasu ani alkoholu, ani papierosów nie będą używali, ażeby osiągnąć lepszą formę.

Czyż fakt ten nie jest godnym naśladowania?

Ciężka atletyka o ile jest uprawiana w czystym i odpowiednio przewietrzonym lokalu, albo na świeżym powietrzu, następnie gdy dla zapaśników jest urządzona należyta kąpiel, jest bezsprzecznie najpożyteczniejszym dla zdrowia sportem. Jednakże największy nacisk należy kłaść na natychmiastową kąpiel, ażeby się w ten sposób ustrzedz przed chorobami skórnymi i dla których podrażniona chwyta i poobcierana o dywan skóra jest najgroźniejszym rozkładnikiem.

Obecne walki w cyrku Cinizellogo o mistrzostwo Polski ze względu na liczny i dobrany zespół zapaśników, będą należały do najciekawszych, jakie kiedykolwiek dotychczas Łódź oglądała. Należałoby sobie życzyć ażeby one nie przeszły bez echa i pobudziły tak liczne w Łodzi kluby sportowe do zorganizowania u siebie sekcji ciężkoatletycznych, dla masowego uprawiania tego najzdrowszego ze wszystkich sportów sportu.

Fr. Romanek



Otto Sauer, sportowiec z Gettingen, wynalazł „wodne narty“ przy pomocy których przebył „pieszo“ jezioro w Konstancji.



Serb, Jan Rajcewić powrócił do swej ojczyzny z Buenos Ayres, gdzie brał udział w walkach rzymsko-greckich.

Zaniechanie wycieczek samochodowych przez Saharę.

W prace przygotowawcze firma „Citroën“ włożyła 15 milionów franków.

Wydawszy około piętnastu milionów franków na budowę hotelów i schronisk urządzenie zbiorników na benzynę i wazstatów, oraz na inne inwestycje, związane z obsługą wycieczek turystycznych w poprzek pustyni Sahary, od Colomb Bechar, ostatniej stacji kolei algierskiej, do rzeki Nigru — paryska fabryka samochodów Citroëna zmuszona była zaniechać tego wielkiego przedsięwzięcia, choć w dziennikach francuskich i angielskich zjawily się już wielkie jej ogłoszenia, zapowiadające te wyprawy turystyczne nad Niger.

Wydano już polecenie sprzedaży wielkich hotelów, zbudowanych w Colomb Bechar, tudzież w miastach Gao i Niamey nad Nigrem, opuszczenia schronisk, zbudowanych wzdłuż drogi, w pustyni Sahary i sprowadzenia z powrotem do Colomb Bechar samochodów i zapasów, rozlokowanych wzdłuż tej drogi.

Powodem tak nagłego zaniechania, bez względu na poniesione straty, wielkiego przedsięwzięcia, nęcącego nowością swą już setki turystów, był brak zapewnienia odpowiedniej opieki wojskowej wzdłuż zamierzonej drogi przez rząd

francuski.

Pod koniec grudnia nadeszła do Paryża wiadomość, że patrol francuski wpadł w zasadzkę, urządzoną przez powstańców marokańskich w odległości za ledwie 50 kilometrów od Colomb Bechar, w pobliżu drogi, którą miały przebywać samochody turystyczne. Zapytane wskutek tego algierskie władze wojskowe, czy mogłyby zapewnić turystom bezpieczeństwo, odpowiedziały przecząco. Nie pozostawało więc nic innego, jak wyrzec się pięknego zamiaru.

Podobno p. Citroën ma żal do rządu francuskiego, że rząd ten zachęcał go do zorganizowania owych wycieczek, które byłyby chlubą dla francuskiego przemysłu samochodowego, nie uprzedziwszy o niebezpieczeństwie, na jakie narażeni byłiby turyści, przebywający pustynię bez odpowiedniej osłony wojskowej.

CYRK**A. CINISELLI****CYRK****Dziś otwarcie Dziś****Wielkiego Międzynarodowego
Turnieju Walk Francuskich**

o mistrzostwo Rzeczypospolitej Polskiej.

Do turnieju zapisali się następujący zapaśnicy:

Hadschi Weinura

mistrz świata średniej wagi —
Mandzurja

Józef Hawliczek

szampion —

Czechosłowacja

Bryła Sobieski

szampion Europy —

Polska — Górny Śląsk

Joan Jago

mistrz świata 1924 r.

Estonja

Peter Debic

szampion —

Alzacji-Lotaryngji

Salvator Bambulo

Murzyn szamp. —

Póln. Ameryki

Leon Pinecki

szamp. Polski — olbrzym

Moritz Loewy

. jsilniejszy żydowski zapaśnik

Tomasz Bartkowiak

szamp. Polski — Poznań

Iwan Petrowicz

mistrz świata —

Syberja — Tomsk

Jan Wilczek

szamp. — Górn. Śląska —

Bytom

Heinrich Rzyttki

mistrz świata, zwycięzca wszystkich
konkursów piękności budowy,

Juljus Brükner

szamp. techniczny

Bruno Moric

szamp. świata —

Oderberg

Valentin Mokini

szamp. Wchoduich Prus

Gerhard Korsch

szamp. z gór Harcu

Herman Schultz

szamp. Póln. Niemcy

Jan Pitliński

szamp. Warszawy

Turniej znajduje się pod ścisłą kontrolą ... owego związku atletycznego.

Prowadzić walki będzie profesor Arnold z Warszawy.

... z tego występy pierwszorzędnego zespołu cyrkowego.

Kasa czynna od g. 11—2 i od 5 do końca przedstawienia. Uprasza się Sz. Publiczność o wcześniejsze nabywanie biletów celem uniknięcia natłoku.

Ceny miejsc zwykłe.

Początek spektaklu o g. 8.30 wiecz.

Początek walk o g. 10 wiecz.

PRZECHOWYWANIE BENZYNY w GARAŻACH ZBYTECZNE

SAMOCHODOWA

STACJA BENZYNOWA

„NAFTOPOL“

w Łodzi, Plac Wolności 2, tel. 28-94

zaopatruje na miejscu **automobile** w benzynie, olej automobilowy, tłuszcz „Tovotte’a”, karbid i t. p.
oraz dostarcza wymienione materiały do garaży w każdej ilości, na żądanie **telefoniczne**.

Stacja czynna przez całą dobę bez przerwy.

Automobiliści!**Automobiliści!**